

Aleksandra Drzał-Sierocka

Kulinary (i kulturowy) status ryby w Polsce : między mięsem i nie-mięsem, między symbolem i obojętnością

Kultura Popularna nr 4 (42), 32-39

2014

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Aleksandra Drzał-
-Sierocka

Kulinar- ny (i kul-

turowy) status

ryby w Polsce

Między mięsem

i nie-mięsem,

między symbolem

i obojętnością

Kulinaria są synekdochą kultury. Kuchenny mikrokosmos odzwierciedla kluczowe normy i wartości oraz sposób definiowania ról społecznych. Spożywane przez nas potrawy są mikroopowieściami o nas samych i środowisku społeczno-kulturowym, które nas otacza. W niniejszym tekście spróbuję opowiedzieć o polskiej kulturze współczesnej od ryby strony. Kulinaryny (i kulturowy) status ryby w Polsce jest niezwykle interesujący ze względu na swoją złożoność i niejednoznaczność. Ma na to wpływ zarówno dominująca religia rzymskokatolicka – naznaczająca mocno polskość – jak i tak zwana wiedza potoczna i cały zestaw kulturowych przekonań. Polska ryba złapana jest w sieć wyobrażeń, które czynią z niej potrawę pożywną, choć postną; religijny symbol, ale też gorsze zwierzę, którego mięso... nie jest mięsem. Właśnie te sprzeczności będą mnie szczególnie interesowały. Odwołam się do kilku przykładów skupionych wokół dwóch zasadniczych typów dyskursów, w których objawiają się rybne dylematy; mam nadzieję, że przykłady te – choć nie stanowią zamkniętej i wyczerpującej listy – wskażą pewne zasadnicze tendencje.

Rybie nie-mięso: na czas postu i dla wegetarianina

Odpowiedź na pytanie, czym jest – w sensie *stricte* kulinarnym – mięso wydaje się łatwa i trudna jednocześnie. Łatwość polega na intuicyjnym wyczuwaniu, że chodzi o produkt będący częścią zwierzęcia. Jednak już próby sformułowania jakiegokolwiek definicji nastrożają szereg trudności. Po pierwsze, okazuje się, że istotną rolę odgrywa kontekst kulturowy. Mięso jako coś-do-jedzenia będzie odmiennie definiowane w kręgu kultury chrześcijańskiej, islamskiej, inaczej w judaizmie czy hinduizmie – by sięgnąć po łatwo uchwytnie przykłady religijne. Jaki właściwie status ma dla hindusa wołowina? Jest mięsem niejadalnym, czy może w ogóle mięsem nie jest? Po drugie, pojawiają się trudności natury językowej. Okazuje się bowiem, że niemal nie sposób znaleźć sformułowania, które nie byłoby nacechowane emocjonalnie. Bez względu na to, czy powiemy o „zwierzęcym ciełe”, czy może o „trupie”, wkraczamy na obszar naznaczony emocjami. Trudność (a być może wręcz niemożliwość) w znalezieniu synonimu „mięsa” sama w sobie wydaje się bardzo znacząca i interesująca. Oto, szukając słownikowego ekwiwalentu, mimowolnie przechodzimy z obszaru kulinarnego na filozoficzno-etyczny, a niewinne z pozoru pytanie „czym jest mięso?” urasta do rangi dylematu. Podobnie będzie z wątpliwością „czy ryba jest mięsem?”. Polska kultura, przesiąknięta katolicyzmem, jest interesującym polem do zmierzenia się z tym pytaniem.

Aleksandra Drzał-Sierocka – kulturoznawczyni, filmoznawczyni, adiunkt w Instytucie Kulturoznawstwa SWPS, współkierowniczka podyplomowych Food Studies. Kinomanka oraz miłośniczka kulinariów. Naukowo zajmuje się przede wszystkim społecznokulturowymi kontekstami jedzenia ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia *food film*, historią filmu (zarówno fabularnego, jak i dokumentalnego, od zarania kina) oraz kulturowymi obrazami śmierci i umierania (w tym tematyką HIV/AIDS). W rodzinnym Olsztynie współtworzy Fundację Inicjatyw Filmowych TU SIĘ MOVIE. adrzal@swps.edu.pl

1 W sformułowaniu „niejadalne mięso” odwołuję się do proponowanego przeze mnie trójpodziału jadalne – niejadalne – trujące. Analogicznie jak w przypadku klasycznej już koncepcji Claude’a Lévi-Straussa, jest on rozpięty wokół dwóch opozycji binarnych: natura – kultura (co powtarzam za Lévi-Straussem) oraz do jedzenia – nie do jedzenia (w miejsce przetworzone – nieprzetworzone z trójkąta kulinarnego Lévi-Straussa; por. Lévi-Strauss, 1972: 73). Szczególnie intrygująca wydaje się właśnie kategoria niejadalnego. Składają się na nią produkty, które – choć nie są trujące – uznane zostały za nienadające się do jedzenia (objęte kulturowym zakazem). Szczegółowo o kwestii wołowiny w Indiach pisał Marvin Harris w tekście *Matka krowa* (Harris, 2007). Jego wielokontekstowe rozważania – rozpięte między aspektem religijnym, społecznym i ekonomicznym – niemal pomijają interesujący mnie wątek kulinarny i nie przynoszą jednoznacznej odpowiedzi na stawiane przeze mnie pytanie.

Po pierwsze, tradycyjnie ryba jest pokarmem postnym, którego spożywanie nie łamie zalecanej w tak zwane dni pokuty „wstrzemięźliwości od spożywania mięsa” (Kodeks Prawa Kanonicznego, Rozdz. 11, Kan. 251). Innymi słowy – ryba to nie mięso. Tym samym właśnie ryba stała się tradycyjnym piątkowym daniem w polskich domach i stołówkach. Pytani o przyczynę takiego stanu rzeczy przedstawiciele polskiego Kościoła katolickiego wskazują najczęściej na to, że dawniej ryba była produktem pospolitym i tanim, w przeciwieństwie do mięsa jako dobra luksusowego (por. m.in. Konik-Korn, 2014). Istotne są też nawiązania do Pisma Świętego: „Nawet kiedy ewangelści opisywali zwykły posiłek pisali o rybach i chlebie. Jezus po zmartwychwstaniu nad jeziorem przygotował dla swoich uczniów śniadanie. Co zjedli? Oczywiście rybę przy ognisku” – pisze Renata Jurowicz (Jurowicz, 2012). W podobnym tonie wypowiada się też kolejny autor w tekście pod znaczącym tytułem *Dlaczego ryba nie jest mięsem?*: „Z Ewangelii wiadomo, że na zwykły posiłek składał się chleb i pieczona ryba. Niejedzenie mięsa oznaczało więc jedzenie skromnie” (Wojciechowski, 2011). Wojciechowski zastrzega jednocześnie, powołując się na List św. Pawła do Rzymian, że nie o propagowanie wegetarianizmu tu chodzi: „Ten [tj. wegetarianizm – przyp. A.D.-S.] jest w Piśmie Świętym potraktowany krytycznie. Święty Paweł nazywa jedzących tylko jarzyny «słabymi»². Chodzi o słabość wiary, która nie powinna być oparta na zakazach dotyczących żołądka” (Wojciechowski, 2011). Przywołuję tę dodatkową uwagę autora artykułu nie bez powodu. Ujawnia ona bowiem kolejny charakterystyczny dla Polski wynalazek kulinarny, jakim jest wegetarianizm dopuszczający jedzenie ryb oraz tak zwanych owoców morza³. Bez wątplenia ma on związek z opisanym wyżej tradycyjnym postrzeganiem ryby jako pokarmu postnego, czyli nie-mięsnego.

Wskazać można jeszcze jedno biblijne źródło odróżnienia ryby od innych zwierząt, co być może skutkuje owymi kulinarnymi konsekwencjami. Wspomniana już Księga Rodzaju zaznacza, że w czasie pobytu człowieka w raju nadał on nazwy wszystkim zwierzętom lądowym oraz ptakom i wszystkie określił jako „istoty żywe” (Księga Rodzaju 2, 19–20). W opisie pominięto ryby (i inne wodne stworzenia), z czego można wyciągnąć wniosek, że zostały one nazwane dopiero po wygnaniu człowieka z Raju (por. Kopaliński, 1990: 364) i zapewne dopiero wówczas – o ile w ogóle – zyskały miano „żywej istoty”.

Filip Wróblewski, pisząc o „niepewności co do statusu mięsności rybiego ciała” (Wróblewski, 2011: 133), podkreśla, że w opisanym w Biblii proces stworzenia świata wpisana została specyficzna – bo w znacznej mierze wartościująca – systematyka:

- 2 Fragment, do którego nawiązuje autor, brzmi: „A tego, który jest słaby w wierze, przygarniajcie życzliwie, bez spierania się o poglądy. Jeden jest zdania, że można jeść wszystko, drugi, słaby, jada tylko jarzyny. Ten, kto jada [wszystko], niech nie pogardza tym, który nie [wszystko] jada, a ten, który nie jada, niech nie potępia tego, który jada; bo Bóg go łaskawie przygarnął” (List do Rzymian 14, 1–3). Na marginesie dodać tu jeszcze można, że zwykle na dowód boskiej krytyki wegetarianizmu przywołuje się także fragment z Księgi Rodzaju, w którym Bóg zwraca się do Noego słowami: „Wszystko, co się porusza na ziemi i wszystkie ryby morskie zostały oddane wam we władanie. Wszystko, co się porusza i żyje, jest przeznaczone dla was na pokarm, tak jak rośliny zielone, daję wam wszystko” (Księga Rodzaju 9, 2–3).
- 3 Samo sformułowanie „owoce morza” (w analogicznej wersji w wielu językach: niemieckie *Meeresfrüchte*, francuskie *fruits de mer*, włoskie *frutti di mare*) zasługuje na dodatkową uwagę, ponieważ językowo przypisuje tę grupę – zwierząt wszak – do kategorii roślin.

Najpierw w wodach pojawia się rój istot żywych, następnie ptaki (Rdz I, 20–22). Później stwarza Bóg bydło, zwierzęta pełzające i dzikie (Rdz I, 24–25). Na samym końcu powołuje do życia człowieka, ustanawiając *continuum* istnień, od najprostszych form po te najbardziej skomplikowane. Wraz ze zmianami jakościowymi idą zmiany pozycji w nakreślonej hierarchii, poczynając od najlichszych „ryb”, a kończąc na koronie stworzenia – człowieku, którego nadrzędność względem pozostałych istot uwierzytelnia błogosławieństwo (Wróblewski, 2011: 134).

Pamiętajmy jednocześnie, że w chrześcijaństwie ryba jest symbolem zmartwychwstania i nieśmiertelności oraz Chrystusa i Kościoła. Wkraczamy zatem na kolejny obszar odróżnienia jej od innych zwierząt, które mogą stać się pokarmem. Jak pisze Władysław Kopaliński: „Jako ucieleśnienie Chrystusa ryba bywa także symbolem pożywienia duchowego, a zwłaszcza alegorią Eucharystii (zastąpioną później przez chleb i wino), gdyż zmartwychwstały Chrystus spożywał rybę pieczoną” (Kopaliński, 1990: 365). Jedzenie ryby w poświęconym czasie postu wydaje się zatem uzasadnione.

Bez względu na to, za którym z wyjaśnień podążymy – czy przyjmimy, że ryba jest pokarmem postnym, bo gorszym (kiedyś tańszym niż mięso, a jako zwierzę nie zyskała od człowieka miana „żywej istoty”), czy też, że jest pokarmem poświęconym (zbliżającym się do Eucharystii) – kulinarne konsekwencje pozostają te same. Z perspektywy chrześcijanina – a zatem także polskiego katolika – ryba nie jest pokarmem mięsnym. Trudno się zatem dziwić, że obsługa dużej części polskich barów i restauracji pytana o dania wegetariańskie, z pewnością zaproponuje między innymi rybę (zapewne także tradycyjne pierogi z omastą ze skwarkami, ale to już zupełnie inna historia). O tym, jak popularne jest przeświadczenie, że ryba jest wegetariańska, świadczy choćby to, że jeden z uczestników emitowanego przez Polsat kulinarnego show *Top Chef* (w którym biorą udział profesjonaliści) zaproponował „danie wegetariańskie na bazie wywaru rybnego” (odcinek wyemitowany 29.10.2014)⁴.

Bo ryby nie można przytulić...

Jednym z podziałów, który sprawia, że jedne zwierzęta stają się źródłem mięsa, a inne nie, jest wyróżnienie podgrupy tak zwanych domowych pupili, którzy – niejako z definicji – nie mogą być zjadani. Domowe zwierzęta są towarzyszami i przyjaciółmi człowieka, ich właściciele obdarzają je uczuciami i są przekonani, że one to odwzajemniają na ludzkich zasadach, kojarzonych

4 Warto w tym miejscu wyjaśnić, że prawdziwy wegetarianizm odrzuca jedzenie ryby – na równi z mięsem innych zwierząt. Natomiast – co charakterystyczne – w wielu opisach jest to dodatkowo podkreślane poprzez rozdzielenie kategorii „mięso” i „ryba”. Na przykład w podsumowaniu badania zrealizowanego we wrześniu 2013 roku przez Instytut Badania Opinii Homo Homini na zlecenie LightBox czytamy: „1,6 proc., a więc ok. pół miliona Polaków stosuje dietę laktoowovegetariańską, czyli nie je mięsa i ryb, a podstawę ich żywienia stanowią produkty mleczne, jaja, warzywa i owoce” (<http://www.lightbox.pl/poradnik-lightbox/zdrowe-odzywianie/wyniki-badania-instytutu-badania-opinii-homo-homini-dla-lightbox-wrzesien-2013>; podkreślenie A.D.-S.).

z zabawą i pieszczołami⁵. Zauważmy, że ryba nigdy nie zyska statusu tak rozumianego domowego pupila – nawet kolorowa rybka akwariowa. Pupil powinien być miły w dotyku i wchodzić w kontakt z właścicielem (lub przynajmniej stwarzać takie pozory). Ryba zaś z natury funkcjonuje w innym środowisku niż człowiek; nie można jej okazać uczuć w ludzki sposób (dotknąć, przytulić, pogłaskać), a ona sama nie wyraża emocji, które człowiek mógłby odszyfrować. Nie oznacza to oczywiście, że dopuszczalne jest spożywanie rybek akwariowych, bo przecież nie jest. Decydują o tym jednak inne względy – nie etycznie-emocjonalne, jak w przypadku wspomnianych pupili, ale raczej – estetyczno-praktyczne (domowe akwarium jest ozdobą wnętrza, a pływające w nim rybki mają cieszyć oko; proporcja ich wielkości do ceny sprawia, że ich spożywanie byłoby po prostu szalenie kosztowne).

Kolejną istotną kwestią jest to, że ryby właściwie nie podlegają antropomorfizacji, będącej podstawowym narzędziem osadzania zwierząt w nacechowanym emocjonalnie dyskursie, który staje się dla nich naturalną ochroną przed byciem zjedzonym. Antropomorfizowani domowi pupile przeżywają, doznają, odczuwają. To właśnie antropomorfizacja jest podstawowym środkiem wykorzystywanym we wszelkich kampaniach społecznych, których celem jest propagowanie wegetarianizmu. W tego typu materiałach locha staje się „mamą prosiaczka”, a nie „wieprzowiną”, „cielęcina” zaś zostaje przemieniona w „krowie dziecko”. Chodzi – w skrócie – o wywołanie empatii i skojarzenie jedzenia mięsa z zachowaniem kanibalistycznym (skoro jemy matki i dzieci). Wątek ryby w tak profilowanych kampaniach właściwie się nie pojawia. Ryba jest niema, tym bardziej zatem trudno przemawiać w jej imieniu.

Nietrudno wskazać kulinarne konsekwencje tak budowanego dyskursu. O ile sprzedawane w całości zafoliowane prosię wywołało natychmiast kontrowersje i protesty⁶, o tyle sprzedawane w całości ryby są w polskich sklepach normą i nie budzą sprzeciwu. Zauważmy zatem, że w przypadku ryby – obarczonej takim właśnie postrzeganiem – nie są potrzebne rozmaite dyskursywne lub praktyczne zabiegi stosowane w przypadku innych zwierząt. Jednym z nich jest tak zwana dewitalizacja, której istotą i celem jest zatarcie związku zwierzęcia z produktem, jaki z niego powstaje (por. Haładewicz, 1994: 153–154). To dlatego jemy jednak „wieprzowinę”, a nie „świninę” i „wołowinę”, a nie – dajmy na to – „krowinę”; częściej jeszcze oddalamy przez fragmentaryzację na „łopatkę”, „karczek”, „schab” i tak dalej. Chodzi o to, by kotlet na naszym talerzu możliwie najmniej przypominał zwierzę, z którego mięsa został zrobiony. Ryba – jako zwierzę i jako potrawa – takich zabiegów nie prowokuje. Powszechne jest na przykład smażenie ryby w całości i podawanie jej w takiej właśnie formie. Nie budzi to sprzeciwów jedzących, nie wywołuje poczucia niesmaku – ani w sensie kulinarnym, ani etycznym.

Nawet więcej, wciąż trudno przekonać polskich konsumentów, by nie kupowali żywych ryb – dotyczy to zwłaszcza okresu przedświątecznego⁷. Działacze Klubu Gaja jako źródło takiego stanu rzeczy wskazują specyficzny polski

5 Szczegółowe badania na temat relacji właściciel-pupil prowadził Krzysztof Konecki (Konecki, 2005).

6 Chodzi o sytuację z października 2013 roku. Sieć Makro Cash&Carry wprowadziła do oferty produkt mięsny – były to prosięta o wadze od trzech do dziesięciu kilogramów, sprzedawane w całości i zafoliowane. Część klientów oprotestowała taką formę sprzedaży mięsa wieprzowego. Skargi wpłynęły m.in. do fundacji Międzynarodowy Ruch na rzecz Zwierząt „Viva!”. Naciski były tak silne, że po kilku dniach prosięta zostały wycofane ze sprzedaży (por. Drzał-Sierocka, 2014).

7 Karp w świątecznym kontekście to zdecydowanie najbardziej jaskrawy – bo masowy – przykład. Jednak w sklepach rybnych i na działach rybnych w supermarketach można

kontekst historyczny: „Tradycja zakupu żywego karpia wzięła się z niedostatków PRL. Była to jedyna świeża ryba sprzedawana wprost z aut, dowożona do fabryk, na kilkanaście dni przed Wigilią – trafiała do wanny. Praktyka ta utrzymuje się nadal” (<http://www.klubgaja.pl/news/442>). Wydaje się, że społeczne przyzwolenie wynika także z tego, że są to zwierzęta postrzegane jako nieczujące i niecierpiące, wytrzymałe fizycznie (por. Schwarzenberg-Czerny, 2014). A może nawet nie do końca zwierzęta, skoro w odniesieniu do ryb szczególnie trudno egzekwować przepisy Ustawy o ochronie zwierząt⁸. Urszula Schwarzenberg-Czerny swój artykuł o cyklu szkoleń przygotowanych przez Klub Gaja zaczyna w ten sposób: „Mundurowi są obecnie szkoleni w sprawie ochrony praw zwierząt. Nie chodzi jednak o – jak może się wydawać – psy czy koty, a o... karpie. To tylko z pozoru zaskakujące, ponieważ takie sprawy się zdarzają, a do tej pory nie traktowano ich poważnie” (Schwarzenberg-Czerny, 2014).

Wigilijny karp i zderzenie dyskursów

W tym kontekście szczególnie interesująca wydaje się przygotowana przez Klub Gaja kampania „Jeszcze żywy karp”, w której rybom symbolicznie przywrócono głos⁹. Tak rozumiany cel działań wprost artykułuje koordynatorka akcji – Beata Tarnawa:

Karpie nie mają głosu. Wylawiane, ważone, znów wrzucane do wody i kaleczone nie potrafią pokazać, że cierpią. Nie krzykną pakowane żywcem do foliowych toreb. Są niezauważane, jak miliony innych zwierząt hodowlanych, którym nie powinniśmy zadawać cierpienia. Dziękuję Wszystkim, którzy pomagają nam w kampanii. Dziękuję Tym, którzy jeszcze żywym karpom udzielają swego głosu (<http://www.jeszczezywykarp.pl/o-kampanii>).

W materiałach widzimy różne osoby (w tym powszechnie znane), na których twarzach namalowano wizerunek ryby w taki sposób, że otwór gębowy pokrywa się z ustami pomalowanych (zob. <http://www.jeszczezywykarp.pl/>). Twórcy kampanii posługują się także specyficznym – bo właśnie antropomorfizującym – językiem. Jedno z głównych haseł brzmi „Nie baw się w kata, kup karpia w płatach”; pada także sformułowanie o „niehumanitarnym traktowaniu

kupić żywe ryby innych gatunków i w innych okresach roku, choć trzeba przyznać, że staje się to coraz mniej popularne.

- 8 Art. 2, zmieniony w 2009 roku, określa teraz także ryby – na równi z wszystkimi innymi kręgowcami – jako zwierzęta, które odczuwają strach i ból. Zauważmy, że zapis ten został wprowadzony dopiero po dwunastu latach (ustawa została uchwalona w 1997 roku). Wcześniej ryby miały zatem w Polsce prawny status gorszych zwierząt (lub może raczej nie-zwierząt), które ochronie nie podlegają.
- 9 Inny przykład świątecznej akcji, w której pojawia się antropomorfizacja karpia, to tak zwany „Trójkowy karp” – cykl piosenek przygotowywanych i wykonywanych przez pracowników radiowej Trójki. Co roku na antenę trafia nowy utwór, którego tematem są przedświąteczne perypetie karpia. Piosenka wydawana jest też na płycie, zaś dochód ze sprzedaży zostaje przekazany na cele charytatywne. W tym przypadku oczywiście nie chodzi jednak o obronę praw zwierząt.

karpie”. W spotach radiowych i telewizyjnych ryby – ustami występujących aktorów – opowiadają, że marzą o „pławieniu się w rybim niebie” i „ginięciu bez męki”, zaś pojawiający się w finale Robert Makłowicz mówi, że „polskie karpie wierzą w cuda” oraz, że „karp płacze, lecz woda lży jego ukrywa” (zob. <http://www.jeszczezywykarp.pl/dla-prasy>).

Właśnie ze względu na język kampania „Jeszcze żywy karp” znalazła się w ogniu krytyki skrajnie prawicowego środowiska Frondy. Zdaniem jednego z komentujących, niedopuszczalne jest posługiwanie się w takim kontekście „słowami «cud» i «niebo» posiadającymi dla świętujących Boże Narodzenie katolików dokładne desygnaty” (MP, 2012). Za nielogiczne uznano też użycie słowa „niehumanitarny”: „Złe traktowanie zwierząt jest złem, ale nie możemy tego nazywać słowem zachowanie «niehumanitarne», ponieważ zwierzę to nie człowiek” (MP, 2012). Takie językowe uczłowiaczenie zwierzęcia niesie ze sobą szereg niebezpiecznych konsekwencji: „Można odnieść wrażenie, że z roku na rok karp nabiera coraz więcej cech ludzkich” – przekonuje inna autorka, co prowadzi ją do następujących konkluzji:

[J]eśli nieludzko traktujesz karpia, w pogotowiu jest cały sztab prokuratorów, z Prokuratorem Generalnym na czele, by sprawiedliwości stało się zadość¹⁰. Gdzie jest Wymiar Sprawiedliwości, gdy w Polsce zabija się nienarodzone dzieci? [...] Mówi się, że dzieci i ryby głosu nie mają. W Polsce znalazło się wielu takich, którzy chcą być głosem ryb. Dołącz do nas, by być głosem dzieci¹¹ (Musiał, 2013).

Nie jest oczywiście moim celem szczegółowa analiza proponowanego przez autorów toku wywodu: od karpia do aborcji. O sporze wokół kampanii wspominam, ponieważ z perspektywy tematu niniejszego tekstu interesujące wydaje się samo zderzenie dyskursów: ekologicznego i (skrajnie) katolickiego. Znajdują w nim bowiem odzwierciedlenie wszystkie opisane wcześniej aspekty niejednoznacznego kulinarnego i kulturowego statusu ryby: od antropomorfizacji (i sprzeciwu wobec niej), przez argument dotyczący tradycji, na kwestii prawa skończywszy.

¹⁰ Autorka nawiązuje tu do pisma rozesłanego do polskich śledczych w 2011 roku przez ówczesnego prokuratora generalnego, Andrzeja Seremeta. Zawierało ono szczegółowe zalecenia dotyczące sposobów transportowania żywych ryb oraz ich uśmiercania – zarówno w punktach sprzedaży, jak i w domach. W wytycznych czytamy na przykład: „Ogłuszania, wykrawiania lub uśmiercania zwierząt mogą dokonywać jedynie osoby, które ukończyły 18 lat, posiadają wykształcenie co najmniej zasadnicze zawodowe oraz odbyły wymagane prawem szkolenie” (za: Gmyz, 2011).

¹¹ Warto dodać, że przy okazji oberwało także Towarzystwo Przyjaciół Ryb „Pan Karp” za to, że specjalnie skonstruowane urządzenie-koszyk do transportu żywych karpie ze sklepu do domu nazwało „arką dla karpia” (Musiał, 2013; więcej na temat opakowania do przenoszenia ryb zob.: <http://www.pankarprybacyp.l/>).

BIBLIOGRAFIA:

- Drzał-Sierocka A. (2014). Od zwierzęcia do mięsa i... z powrotem. Casus prosiaków w Makro, [w:] Kotuła D., Piórkowska A., Poterała A. (red.), *Narracje postkryzysowe w humanistyce*. Olsztyn.
- Gmyz C. (2011). Los karpia w rękach prokuratorów. „Rzeczpospolita”, 9.12, <http://prawo.rp.pl/artukul/757743,767582-Los-karpia-w-rekach-prokuratorow.html?referer=redpol> (22.12.2014).
- Haładewicz M. (1994). Perły przed wieprze. „Konteksty”, 3-4, (153-154).
- Harris M. (2007). Matka krowa, [w:] Nowicka E., Głowacka-Grajper M. (red.), *Świat człowieka – świat kultury. Antologia tekstów klasycznej antropologii*. Warszawa.
- Jurawicz R. (2012). Piątkowy kotlet. „Opiekun. Dwutygodnik Diecezji Kaliskiej”, 23.03, <http://www.opiekun.kalisz.pl/index.php?dzial=artykuly&cid=1970> (12.12.2012).
- Konecki K.T. (2005). *Ludzie i ich zwierzęta. Interakcjonistyczno-symboliczna analiza społecznego świata właścicieli zwierząt domowych*. Warszawa.
- Konik-Korn M. (2014). Post nie jest celem. Z o. Leonem Knabitem o rozmawia Marcin Konik-Korn. „Niedziela” (edycja małopolska), 11, <http://www.niedziela.pl/artukul/111056/nd/Post-nie-jest-celem> (12.12.2012).
- Lévi-Strauss C. (1972). Trójkąt kulinarny. „Twórczość”, 2, (71-80).
- MP (2012). *Bluznierstwo ekologów, czyli „droga krzyżowa” karpia zaprezentowana pod sejmem*. http://www.fronda.pl/a/bluznierstwo-ekologow-czyli-droga-krzyzowa-karpia-zaprezentowana-pod-sejmem,24180.html?page=5&wpis_z_3.12 (18.12.2014).
- Musiał A. (2013). *Karp ważniejszy niż dzieci?*. <http://www.fronda.pl/a/karp-wazniejszy-niz-dzieci,32805.html>, 18.12 (18.12.2014).
- Wojciechowski F. (2011). Językowy obraz zabijania zwierząt na przykładzie karpia. „Kultura Współczesna”, 1 (67), (125-136).
- Wojciechowski M. (2011). Dlaczego ryba nie jest mięsem?. „Idziemy. Warszawski Tygodnik Katolicki”, 13, http://www.areopag21.pl/coz_to_jest_wobec_wiecznosci/artukul_464_dlaczego-ryba-nie-jest-miesem.html (12.12.2014).